

Pogańska klątwa

Gdy tylko wóz okrążył kolejne wzgórze, ponad ścianą lasu zamajaczył szczyt wieży zamkowej. Jan z Chrzelowa zadarł głowę i przez chwilę przypatrywał się z uwagą fragmentowi budowli. Odłożył na bok różaniec, na którym jeszcze chwilę temu skupiał całą swoją uwagę.

– Czy to ten zamek? – zapytał z zaciekawieniem, zerkając na woźnicę siedzącego z przodu.

– A no tak, dobry panie! – odpowiedział skromny chłop, którego Jan opłacił, by dowiózł go do owianego złą sławą zamczyska. – Mówiłem przecie, że jak tylko przeprawimy się przez Rabę, to rychło zobaczymy najwyższą wieżę!

– Spodziewałem się, że będzie w znacznie gorszym stanie. Przypomnij mi, kiedy pojawiła się ta klątwa?

– A to zależy, dobry panie. Już dobrych kilka lat będzie, od kiedy tragicznie zmarło się pani Skrzyńskiej, a wszyscy porządni ludzie zrozumieli, że na zamku ciąży klątwa. Ale niektórzy gadają, że to dopiero nagłe zaginięcie pana Skrzyńskiego pogorszyło sprawę. A przepadł ledwie zeszłej wiosny. Od tego czasu każdy jeden, co to odważy się wejść za mury, już nie wraca.

– Bardzo to podejrzane – mruknął pod nosem Jan i przeszedł na drugą stronę wozu, by sprawdzić co z białą gołębicą, która siedziała spokojnie w drewnianej klatce.

– A no tak... – przyznał woźnica i kiwnął energicznie głową. – Wszyscy myśleli, że złapali pana Boga za nogi, kiedy pan Skrzyński wybudował twierdzę i wprowadził się do niej ze swoją małżonką. Okolica miała prosperować, bogacić się, a zamek miał zapewnić wszystkim bezpieczeństwo. Aż tu nagle to przekleństwo się przypałętało!

– Czy miejscowi mówią coś, o przyczynie klątwy? – zapytał Jan, przepychając się na przód wozu i siadając tuż obok swojego rozmówcy. Wóz wjechał między drzewa i teraz kierował się już wprost ku twierdzy.

– A różnie mawiają. Ponoć leśna wiedźma pozazdrościła pani Skrzyńskiej urody i przeklęła ją, a jej mąż oszalał z rozpacz i po dziś dzień żyje sam w twierdzy, zabijając każdego, kto odważy się do niej wejść. Inni mówią, że to sam Bóg przeklął ich za jakieś występne czyny, bo Skrzyński nie był wcale tak nieskazitelny rycerzem, jak powszechnie się uważa. Mój ojciec z kolei twierdzi, że na tym wzgórzu była niegdyś pogańska świątynia. Opowiadał mi, że modlono się tam do jakiegoś Czarnoboga i to właśnie dawne bogi zeżliły się, że ktoś buduje twierdzę na ich rodzinnej ziemi.

– Ciekawe... A co ty uważasz?

– Ja myślę, że nikt nie powinien się kręcić koło zamku i już! Ja nie podjadę bliżej niż na odległość trzech wozów. Z całym szacunkiem dobry panie, ale resztę drogi trzeba będzie pokonać na własnych nogach. A w ogóle, to uważam, że tak porządny ksiądz nie powinien się mieszać w takie awantury!

– Nie jestem zwykłym księdzem – odpowiedział Jan i wypiął pierś z dumą. – Jestem egzorcystą i sam król Kazimierz Jagiellończyk poprosił mnie o zbadanie tej podejrzanej sprawy. Jeśli dostrzegę w okolicy działanie sił nieczystych, to odprawię wymagane egzorcyzmy i zaprowadzę święty porządek! Już niedługo nie będziecie musieli bać się tego zamku.

– A tak, chłopie we wsi mówili, że posłali po dobrego pana aż do Pragi. Prawili też, że dobry pan jest jakąś ważną personą z inkwizycji. Mimo to odradzam wchodzenie za mury. Niech ta klątwa zdechnie z głodu, zamiast pożywiać się na porządnym ludziach! A jaśnie nam panujący król, za przeproszeniem, poprosił o tą przysługę z chciwości! Stoi sobie nieużywana twierdza, to korci go, żeby ją ponownie obsadzić.

– Bacz na słowa kmiotku! – oburzył się Jan i obdarzył woźnicę surowym spojrzeniem.

Ścieżka wiła się między drzewami, aż dotarli na szeroką polanę, za którą wznosiły się już solidne, kamienne mury twierdzy nad Rabą. Teraz mogli podziwiać wysoką wieżę w pełni jej okazałości. Wóz zatrzymał się spory kawałek od masywnych, lekko uchylonych drewnianych wrót.

– Przepraszam, ale dalej nie pojedę – oznajmił woźnica i zeskoczył z zydła, żeby pomóc Janowi w zejściu. Egzorcysta chwycił jeszcze za klatkę z gołębicą i zeskoczył zręcznie z wozu bez pomocy mężczyzny. Zabrał też swoją torbę, wypełnioną różnymi drobiazgami.

– Poradzę sobie dalej sam. Możesz już wracać, ale przyjedź tu po mnie jutro z samego rana!

– Tak jest, dobry panie! A... A mogę zapytać, po co ta ptaszyna księdzu?

– Jeśli faktycznie działa tu jakaś klątwa, w co bardzo powątpiewam, to w razie zagrożenia wyślę za pomocą tego gołębia list do samego króla Kazimierza. Poinstruję go, co należy zrobić, jeśli ja zawiodę.

– Sprytne! Będę tu rano wedle umowy, ale obawiam się, że... Że... – woźnica usadowił się z powrotem na zydłu i zaczął powoli wykręcać wóz, żeby odjechać z przeklętego wzgórza.

– Że już mnie nie zobaczysz... – dokończył za niego szeptem Jan z Chrzelowa.

Egzorcysta przez jakiś czas podziwiał solidne mury i okazałą wieżę główną, po czym przeżegnał się i przeszedł przez uchyloną bramę...

Dziedziniec warowni wyglądał najzwyczajniej w świecie normalnie. Wszędzie porozrzucane były najróżniejsze rzeczy, zupełnie tak, jakby zostały dopiero co pozostawione przez służbę. Naprzeciwko bramy Jan zobaczył drzwi prowadzące do wnętrza wieży i to właśnie tam skierował swe kroki. Klatkę z gołębicą i resztę swoich rzeczy zostawił na środku placu. Jak na razie nie spodziewał się, że będzie zmuszony wysłać wiadomość. Nigdzie nie było śladów działania sił nieczystych. Było tu po prostu pusto.

Nagle zobaczył coś, czego się nie spodziewał. Drzwi do wieży otworzyły się na oścież, a w środku mignęła mu jakaś kobieta ubrana na biało. Egzorcysta nie był w stanie dokładnie się jej przyjrzeć. Przyspieszył więc kroku i wbiegł do środka, ale nie zobaczył tam nikogo. Były tylko schody biegnące w górę i w dół.

– Jest tu ktoś?!

Nikt mu nie odpowiedział, ale Jan mógłby przysiąc, że usłyszał czyjeś kroki gdzieś na dole. W związku z tym wyciągnął z podręcznej torby pochodnię i podpalił ją za pomocą hubki i krzesiwa. Oświetlając sobie drogę ruszył kamiennymi schodami na dół. Schodził bardzo długo, cały czas słysząc gdzieś przed sobą pojedyncze kroki.

Schody doprowadziły go do ciasnego pokoju, z którego na cztery strony świata rozchodziły się ciasne korytarze. Jan przez długą chwilę zastanawiał się, który z nich wybrać, aż w jednym z nich kątem oka dostrzegł ruch. Skierował pochodnię w tamtą stronę przez ułamek sekundy widział mężczyznę w ciężkiej zbroi, który przechadzał się powoli korytarzem.

– Stój, dobry człowieku!

Odpowiedziała mu cisza. Egzorcysta nie miał innego wyjścia, jak tylko ruszyć wybranym korytarzem. Minął kilka zakrętów, zagłębiając się cały czas coraz dalej we wzgórze. Im dłużej szedł, tym bardziej nieprawdopodobne wydawały mu się te podziemia. Kto zbudowałby aż tak rozległe lochy? Wszędzie wokół zalegały pajęczyny, ale Jan niestrudzenie brnął do przodu, pewien, że w końcu dogoni mężczyznę w zbroi.

Po długim marszu dotarł do miejsca, w którym korytarz otwierał się na rozległą grootę. Blask pochodni nie był w stanie objąć całego pomieszczenia, ale wystarczył na tyle, by oświetlić dziwny ołtarz, postawiony na samym środku groty. Jan podszedł do niego ostrożnie. Nie podobało mu się to, co zastał w podziemiach. Gdy zbliżył się do ołtarza, to zrozumiał, że był to raczej stół ofiarny, z podłużnym wgłębieniem na samym środku. W świetle pochodni widać było zaschniętą krew, która najprawdopodobniej spływała kiedyś do misy. Woźnica najwyraźniej miał rację podejrzewając, że twierdza została wybudowana na miejscu dawnego kultu pogańskich bóstw.

– Przeklęte miejsce! – zaklął pod nosem i zaczął obracać się powoli, by zbadać resztę groty. Wtedy zobaczył ponownie rycerza w śnieżnobiałej zbroi.

– Pan Skrzyński?

Nieznajomy mężczyzna zbliżył się o krok, a Jan mógł wtedy dostrzec, że skóra rycerza również była biała jak śnieg. Tuż za nim pojawiła się kobieta w białej sukni. Ich twarze były zupełnie pozbawione wyrazu, jakby... Martwe?

– Pani Skrzyńska? Co tu się dzieje?!

Egzorcysta powoli zaczynał rozumieć. Najwyraźniej podczas budowy zamku odkryto prastare podziemia i ktoś zaczął je badać. Na dole natrafiono na przeklęte miejsce, które nigdy nie powinno być odnalezione. Plugawe miejsce, które nie pozwalało duszom udać się ku wiecznemu życiu.

Nagle obie widmowe postacie uśmiechnęły się szeroko, a w uśmiechu tym była dziwna drapieżność i nienawiść, wręcz szaleństwo. Ich oczy zaśniły czerwonym, piekielnym blaskiem. Rycerz i kobieta zaczęli sunąć ku egzorcysty, nie poruszając przy w ogóle tym nogami. Wyciągnęli ku niemu ręce, wyposażone w nienaturalnie ostre szpony.

– W imię Jezusa Chrystusa stójcie! – zawołał Jan i wygrzebał spod szat srebrny krzyż, którym zasłonił się przed demonami.

Oba duchy jęknęły w potężny sposób i umknęły gdzieś w głąb groty. Jan zaczął powoli cofać się w stronę kamiennego korytarza, cały czas uważnie obserwując swoje otoczenie. Zza pogańskiego ołtarza zaczęły wyłaniać się sylwetki innych ludzi, znacznie gorzej ubranych niż poprzednia para. Najprawdopodobniej była to służba i liczni śmiałkowie, którzy odważyli się wejść na teren zamczyska już po wybuchu klątwy. Egzorcysta obrócił się i zaczął biec przez korytarz, odmawiając pośpiesznie najróżniejsze modlitwy. Czuł, że duchy deptają mu po piętach i wiedział, że nie zdoła obronić się przed nimi wszystkimi na raz.

Ostatkiem sił dotarł do kamiennych schodów i na ślepo zaczął się po nich wspinać, wywracając się przy tym kilka razy. Przez cały czas słyszał za sobą wycie widmowych postaci, niemal czuł na karku dotyk ich zimnych dłoni i to dodawało mu sił do szaleńczego biegu.

Jakimś cudem zdołał dotrzeć na dziedziniec, dziękując za to w duchu Bogu, jak za prawdziwy cud. Wybiegł z wieży i z przerażeniem zauważył, że nad zamczyskiem zapanowały już całkowite ciemności. Czyżby w podziemiach stracił zupełnie rachubę czasu? Przecież przyjechał tu zaledwie godzinę temu! Słońce powinno być jeszcze bardzo wysoko! Poza tym, pochodnia Jana jeszcze się nie wypaliła, a więc nie mogło minąć aż tyle czasu! Jakaś mroczna magia była w to zamieszana.

Egzorcysta zatrzasnął za sobą drzwi do wieży i podbiegł do klatki z gołębicą, żeby razem z nią uciec przez bramę. Dopiero wtedy z przerażeniem zauważył, że nigdzie nie było śladu po bramie. Tam, gdzie wcześniej znajdowały się masywne, drewniane wrota, teraz był tylko kamienny mur.

– Co to za czary?!

Ksiądz zaczął macać dłońmi ścianę przed sobą i czuł, że była jak najbardziej rzeczywista. W panice zaczął biec wzdłuż muru, pewien, że w końcu trafi na wrota. Przebiegł całą twierdzę dookoła i nie udało mu się znaleźć wyjścia. Gdy zatrzymał się zasapany, to dostrzegł, że najróżniejsze widmowe postacie wyłaniają się powoli z ziemi wszędzie na terenie dziedzińca. Dzielny egzorcysta, który do tej pory odważnie stawiał czoła opętanym przez szatana nieszczęśnikom, czuł się teraz zupełnie bezsilny. Na szczęście miał jeszcze swój krzyż... Sięgnął do kieszeni i natrafił na pustkę. Musiał zgubić krzyż biegnąc po schodach! A może zapodział go szukając bramy w murach zamczyska? Ciemności zapadały nad twierdzą coraz szybciej i Jan czuł, że nie zdoła odnaleźć uświęconego przedmiotu, nim go dopadną. Pochodnia ledwie się już tliła.

Teraz, gdy duchy zmarłych zaczęły sunąć powoli ku niemu, Jan zrozumiał, dlaczego nikomu nie udało się opuścić terenu zamku. U stóp wieży pojawili się widmowy rycerz z upiorną damą, najprawdopodobniej zjawy powstałe z przeklętych dusz małżeństwa Skrzyńskich. Jan zacisnął dłonie na klatce z gołębiem, jedynej żywej istocie, która znajdowała się tu poza nim samym. Zrozumiał już, co musiał zrobić.

W świetle dogasającej pochodni egzorcysta wyciągnął kawałek zwoju i pióro z kałamarzem. Naprędce skreślił na papierze kilka zdań i drżącymi dłońmi przytwierdził wiadomość do nogi gołębicy. Wreszcie, gdy duchy otoczyły go już zupełnie, Jan wypuścił gołębia ku niebu. Wiedział, że w obliczu tak przeważającej ilości przeciwników na nic zdadzą się wszelkie egzorcyzmy jakie miał w pamięci. Nie pozostało mu już nic innego, jak tylko przeżegnać się po raz ostatni w swoim życiu...

Kilka dni później do króla Kazimierza Jagiellończyka dotarła bardzo osobliwa wiadomość. Jego nadworni uczeni potwierdzili pieczęć egzorcysty Jana z Chrzelowa, a więc list uznano za autentyczny. Władca zbladł zauważalnie, zrozumiał, że jak złowrogie siły opanowały zamczysko nad Rabą. Na wiadomość składały się bowiem te słowa:

Zamek istotnie jest przeklęty. Siły piekielne całkiem go opanowały. Błagam, nie próbujcie tu wchodzić, zbombardujcie wszystko ze znacznej odległości i nie podejmujcie się poszukiwania skarbów! Pomódlcie się też za moją duszę - Jan z Chrzelowa